

NOWY GŁOS
W POLSKIEJ
POWIEŚCI KRY-
MINALNEJ

TERAPEUTKA

Bernadeta Prandzioch



Polski kryminał skandynawski

nimfa bagienna



Powieści kryminalne czytam od zawsze. Wychowałam się na Agacie Christie i Raymondzie Chandlerze. Jeśli się zastanowić – ich książki ukształtowały mój gust, przynajmniej jeśli chodzi o ten właśnie gatunek. Jako że rozkoszom lektury oddaję się już od paru ładnych dziesięcioleci, mogę zaobserwować, że na przestrzeni tych lat w sposobie kreacji postaci – a co za tym idzie, również w wymowie dzieła – w powieści kryminalnej dokonała się zmiana. I nie wiem, czy przypadła mi ona do gustu.

W kryminałach sprzed kilkadziesiąt lat morderca zabijał, bo zbrodnia była dla niego sposobem na dokonanie zemsty, wyeliminowanie współspadkobierców, mafijną karą za niedotrzymanie słowa itp. Śmierć pełniła funkcję, że tak się wyrażę, użytkową, a decyzja o niej była podejmowana na zimno, po zliczeniu wszystkich „za” i „przeciw”. A potem na nasz rynek wkroczyli Skandynawowie, autorzy wywodzący się ze specyficznego społeczeństwa o równie specyficznym podejściu do ludzi. To mistrzowie w penetrowaniu zakamarków duszy, dociekaniu przyczyn postępowania człowieka, analizy jego zachowań. Powołani przez nich do życia mordercy owszem, zabijają dla takiej czy innej korzyści, ale ich zbrodnia zawsze ma korzenie w ich przeżyciach w przeszłości. To jest rzecz, która budzi moje bardzo mieszane uczucia.

Bo w „skandynawskiej szkole kryminału” zbrodniarz prezentowany jest nie jak przestępca, dorosły człowiek, który obdarzony jest wolną wolą oraz swobodą wyboru. Czasem mam wrażenie, że pojęcie odpowiedzialności za własne czyny skończyło się razem ze śmiercią Chandlera. „Współcześni” mordercy ukazywani są jako bezwolne ofiary warunków rodzinnych, środowiskowych, społecznych. Jakby ktoś w magiczny sposób amputował im umiejętność oceny etycznej czy moralnej własnych czynów, a pozostawił tylko bezmyślny automat, który działa zgodnie z programem zainstalowanym w drodze wprowadzonego uprzednio imprintingu. Można powiedzieć, że autorzy, przedstawiając psychologiczne perturbacje morderców, starają się (może nieświadomie) usprawiedliwić ich czyny. A to już zdecydowanie mi się nie podoba, bo w zalewie współczucia dla sprawcy zbrodni, na którym świat odcisnął swoje piętno, tracimy z oczu to, co uczynił. A uczynił rzecz straszną: zabił innego człowieka.

Do podobnych refleksji natchnęła mnie powieść Bernadety Prandzioch „Terapeutka”. Idealnie wpasowuje się w powyższy schemat. Bohaterka jest psychoterapeutką (jak wyczytałam w notce biograficznej, autorka studiowała psychologię – dzięki temu powieść ma dla mnie plus, bo napisana

jest przez fachowca), która prowadzi prywatne śledztwo w sprawie serii morderstw. A są one przedziwne, zdają się czemuś służyć, i w niewytłumaczalny sposób wiążą się z osobą Marty Szaryckiej, tytułowej terapeutki.

Ano właśnie. Tok narracji momentami bardzo oddala się od sprawy, która – w moim mniemaniu – jest clou kryminału (kto zabił?). Zamiast tego poznajemy Szarycką, jej powikłane i burzliwe życie, jej przeszłość i teraźniejszość. Kobieta nie może dociec, dlaczego zbrodniarz stara się ją do czegoś (do czego???) sprowokować, kim on jest dla niej, a ona dla niego. Śledztwo, aczkolwiek emocjonujące i przedstawione według zasad sztuki, schodzi na dalszy plan, a czytelnik musi podzielić uwagę między jego rozwiązanie a tajemnicę z przeszłości Szaryckiej.

Tajemnica okazuje się – przepraszam za użycie tego słowa – nieco trywialna, zaś wytłumaczenie powiązań między zbrodniarzem a terapeutką daje do myślenia. W każdym z nas są bowiem mroczne zakamarki, każdy znajdzie w swojej przeszłości coś, co uparcie drąży mu pamięć, powoduje wyrzuty sumienia i nie daje żyć. Zawsze jest to rzecz istotna – ale tylko dla niego samego. Budowanie życia wokół własnego bólu, ustawianie świata tak, by każda jego część zawierała ów ból albo się do niego odnosiła – nigdy nie jest dobrym pomysłem. I tu wracamy do moich refleksji początkowych.

Morderca wykreowany przez Bernadetę Prandzioch jest człowiekiem amoralnym i w oczywisty sposób zwichrowanym. Ale czy przypadkiem autorka nie próbuje usprawiedliwić jego czynów doznaniem z przeszłości? Na świecie żyje sześć miliardów ludzi i żadnego z nich nie oszczędził los, na szczęście jednak większość z nich rozumie znaczenie pojęć „swoboda wyboru” i „odpowiedzialność za popełnione czyny”.

Jako powieść kryminalna „Terapeutka” plasuje się w górnej strefie stanów średnich. Ma interesujących bohaterów, dobrze poprowadzoną fabułę, rozwiązanie zagadki nie jest wzięte z sufitu. Gdyby nie ukazane na wstępie wątpliwości, dręczące mnie przez cały czas trwania lektury, ocena byłaby wyższa. Autorka ma potencjał i będę jej kibicować. Bo i owszem, istnieje taka ewentualność, że to po prostu ja zafiksowałam się na pewnym typie kryminału, a moje dywagacje są istotne tylko dla mnie.

Hanna Fronczak

Tytuł: „Terapeutka”

Autor: Bernadeta Prandzioch

Wydawca: Rebis 2017

Stron: 308

Cena: 34,90 zł